

Triumf rozumu nad prawami natury

Sprawa zagadkowego latającego balonu, którą zapowiadano w warszawskiej prasie od tygodni, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, okazała się nie tylko nie być fikcją, ale także stała się czymś, co wyniesie nasz naród do kręgu tych, których obywatele dzięki własnemu doświadczeniu i wiedzy przyczynili się do rozkwitu europejskiego dorobku. Przeto nawet teraz, pisząc ten tekst, czuję się przytłoczony tym, co zobaczyłem trzy dni temu i nie mieści mi się w głowie, że po raz kolejny ludzkości, a osobliwie po raz pierwszy Polakom, udało się wznieść w chmury. Tym bardziej trudne będzie dla mnie wyrażenie omawianych wydarzeń zdaniaми, bo puste słowa zwyczajnie nie są w stanie opisać wspaniałego widoku triumfu rozumu nad prawami natury. Jednak moim obowiązkiem jako świadka tego lotu i człowieka aspirującego do miana dziennikarza jest dołożenie wszelkich starań, aby owo wydarzenie najlepiej zrelacjonować i wyszukać odpowiednich słów, bo tylko dzięki temu możliwe będzie utrwalenie prawdy i zdanie sprawy z niewymownej niezwykłości tego, o czym mówię.

Rzecz działa się w czwartek dnia trzeciego maja roku Pańskiego 1798 na rynku w Warszawie, zatem równo siedem lat po uchwaleniu przez stany skonfederowane wielkiej polskiej Konstytucji. Z samego rana, przybył do mnie mój pomocnik Fiodor Wojciechowicz i, nie spiesząc się nadto, oznajmił, iż godzinę temu zespół złożony z najwybitniejszych polskich wynalazców i najbardziej świątłych profesorów począł rozkładać na rynku narzędzia i budować specjalną scenę. Natychmiast domyśliłem się, że rzeczony przygotowania muszą być powiązane z niedawno zakończonymi pracami nad konstrukcją ogromnego balonu, który pewnego dnia miał wznieść w przestworza aż cztery osoby. Oczywiście czytałem w którymś z wydań słynnego „Courrier de Pologne”, iż podobne zdarzenie miało miejsce przed piętnastoma laty w Wersalu, lecz tam Bracia Montgolfier nie odważyli się wysłać w podróż ludzi, a na pokładzie balonu znalazły się baran, kogut i kaczka. Bez najmniejszego zawahania wysłałem Fiodora na rynek, aby zajął najdogodniejsze miejsce do obserwowania nadchodzących wydarzeń, a sam począłem przygotowywać niezbędne przybory do udokumentowania czegoś na zewnątrz. Mam nadzieję, że tam, gdzie opublikuję ten reportaż, znajdą się również zrobione przeze mnie ilustracje lotu balonem.

Gdy w końcu przybyłem na miejsce, rzeczonyj sceny nie było już widać, gdyż na placu zgromadziły się tłumy gapiów. W jednym miejscu znalazły się wówczas wszystkie stany społeczne od prostych mieszczan po najznamienitszą arystokrację, każdy bowiem chciał ujrzeć ten niezwykły lot. Zaiste, już po kilkunastu minutach ponad głowami zgromadzonych zaczął wznosić się balon, który wynalazcy zaczęli napełniać gorącym powietrzem. Nastąpiła uroczysta zapowiedź lotu, a następnie burzliwe, jak to było do przewidzenia, oklaski tłumu, które ciągnęły się ponad pięć minut. Niestety, nie udało mi się poznać nazwiska osoby, która się wówczas wypowiedziała, gdyż mój pomocnik nie zdołał jej odnaleźć w tłumie, gdy już zeszła ze sceny. Cała wrzawa ucichła w momencie, w którym do wielkiego kosza wsiadło trzech wynalazców i jedna wytypowana z tłumu osoba. Gawiedź wpatrywała się w balon, który wraz z pasażerami powoli odrywał się od sceny i nikt nie był w stanie wypowiedzieć żadnego słowa. Ja również nie mogłem odwrócić wzroku od historycznego wydarzenia, którego byłem świadkiem. W rzeczywistości trwało ono zaledwie kilkanaście minut i już niebawem cała załoga znajdowała się z powrotem na ziemi. Jednakże tak bardzo zaangażowałem się w ten lot, że odniosłem wrażenie, iż trwał on całą wieczność, a momentami czułem nawet, że jestem w chmurach wraz ze szczęśliwcami, którzy znajdowali się w wielkim koszu. Gdy było już po wszystkim Fiodor musiał przypomnieć mi, że celem naszego wyjścia jest nie tylko podziwianie, lecz również dokumentowanie triumfu rozumu nad prawami natury, który przed chwilą rozegrał się na naszych oczach. Musieliśmy wtedy jak najprędzej wytypować z tłumu osoby do wywiadów, które potwierdzą rzetelność mojej narracji.

Po mniej więcej godzinie udało mi się zaprosić do rozmowy Aleksandra Garbarczyka, czyli siostrzeńca głównego wynalazcy, który konstruował balon, oraz Michała Jakimiuka wytypowanego z tłumu do lotu balonem. We czwórkę udaliśmy się do pobliskiej kawiarni, uchodzącej za najbardziej

ekskluzywną w mieście, gdzie sporządziłem notatki na podstawie słów moich interlokutorów. Byłem niezwykle podekscytowany tym spotkaniem, zwłaszcza gdy słuchałem o przeżyciach Jakimiuka, który w końcu kilka godzin temu stał się jednym z pierwszych Polaków w przestworzach. Gdybym miał parafrazować tu całą naszą rozmowę, wówczas mój reportaż musiałby stać się osobną publikacją. Postaram się zatem w skrócie zrelacjonować to, co usłyszałem. Garbarczyk podzielił się ze mną informacją, iż budowa balonu trwała ponad 15 miesięcy, a wszystko odbywało się pod mecenatem najwybitniejszych arystokratów. Tu po raz kolejny nie zdobyłem konkretnych nazwisk tych osób, lecz mój rozmówca zgromadził dane, które wydają mi się o wiele istotniejsze w kontekście omawianego lotu. Mianowicie balon ważył ponad 400 kilogramów, a przy jego budowie zużyto około 289 kilogramów drewna dębowego oraz 984 metrów sześciennych tkaniny. Natomiast Jakimiuk mówił, iż, lecąc balonem, zdawało mu się, że wszyscy zgromadzeni ludzie stanowili jedynie mały punkt na tle ogromnej panoramy Warszawy. Z pewnością z tamtej perspektywy majątność i to, czy należymy do szlachty, czy też do mieszczaństwa, nie ma najmniejszego znaczenia, bo z chmur jesteśmy tylko niewielkim punktem. Wydało mi się to zarazem absurdalne i niezwykle intrygujące, dlatego myślałem o tym całą drogę do mojego biura po skończonych wywiadach.

Jak już napisałem we wstępie mojego tekstu, do dziś nie mogę uwierzyć, że to właśnie Polacy dokonali tak wielkiego czynu. Choć od niezapomnianego lotu minęły zaledwie cztery godziny, to cały czas o nim myślę, a stwierdzenie, że będzie on tematem rozmów i reportaży jeszcze wiele lat wcale nie wydaje się przesadzone. Jestem dumny z mojego narodu i z tego, iż jako świadomy i wykształcony obywatel dołożyłem wszelkich starań, aby udokumentować jego dzieje. Kończąc mój reportaż chciałbym także wyrazić nadzieję na szybki powrót Rzeczypospolitej do dawnej świetności drogą rozumu, doświadczenia, liberalizmu i wydarzeń podobnych do lotu balonem. Pragnę obiecać wszystkim czytelnikom, że spod mojego pióra wyjdzie jeszcze wiele tekstów opowiadających o podobnych, niewymownie intrygujących wydarzeniach.